

Zdzisław M. Rurarz

ROZMOWA

~~SIÓDMA~~ SZÓSTA (dawna siódma) 8 osmie

- TSP: - Zgodnie z zapowiedzią z końca naszej poprzedniej rozmowy, kontynuujemy obecnie również na "polski temat".

Przyznam szczerze, że nie bardzo wyobrażam sobie, w świetle tego co Pan mówił, jak zabrać się do likwidacji plagi bezrobocia w Polsce. Rynek nie może albo nawet nie chce sobie z nim poradzić, władze państwowe wydają się wobec niego bezsilne, podczas gdy "klasa polityczna", liczne i skłócone ze sobą partie, nie wydają się sprawą zbytnio przejmować, a wreszcie "elita państwowa", której istoty i znaczenia Pan jeszcze nie zdefiniował, chyba nie istnieje.

Jak więc Pan sobie wyobraża likwidację bezrobocia w takiej sytuacji?

- ZMR: - Zanim odpowiem na Pańskie pytanie jak sobie wyobrażam walkę z bezrobociem, to przedtem chciałbym zwrócić uwagę na inny problem z nim związany. Chodzi bowiem nie tylko o 3,2-milionowe bezrobocie, ale także o licznych Polaków, którzy niemogąc znaleźć zatrudnienia chwytają się *każdej* pracy, nie tylko nie tworzącej żadnych wartości, ale przyczyniającej się do narastania zjawisk patologicznych w społeczeństwie i gospodarce. Chodzi o *nieprodukcyjnie* zatrudnionych, często w zawodach urągających pojęciu pracy, największemu dobru człowieka. Jaki jest pożytek z ponad dobrze płatnych i uzbrojonych 200 tys. ochroniarzy, liczniejszych dwukrotnie od policji, nierzadko "podłączonych" pod zorganizowane podziemie kryminalne i

usługi specjalne, w tym także krajów b. ZSRR? Co to za "zatrudnienie", gdzie 7-miu młodych mężczyzn ochrania Jerzego Urbana, wydawcę tygodnika "NIE"? W czasach PRL członek Biura Politycznego PZPR miał jednego ochroniarza, a Urban musi mieć aż siedmiu? ^{A co to} ~~Co to też za~~ "zatrudnienie", w dość jak czytamy rozwiniętym "przemysle pornograficznym", w prostytucji, w tym nieletnich chłopców, w których ^{ej} ~~których~~ celują pozujący na turystów niemieccy pederasty czy wiele innych "zawodów" tej maści, które *nie są* twórcze, a jedynie moralną i często fizyczną zgnilizną?

Przejdźmy jednak do zasadniczego tematu - do bezrobocia. Niepokoi mnie, że właściwie nikt w Polsce nie ma rozsądnego pomysłu jak zabrać się do jego likwidacji. A nawet jeśli ma, to szybko jest on zapominany i mało kto, z pomysłodawcą włącznie, przypomina o tym.

Tymczasem zaś sprawa nabrzmiała tak dalece, że zadanie likwidacji bezrobocia w Polsce powinno przybrać charakter wydania mu wojny ze wszystkimi płynącymi stąd konsekwencjami!

Wspomniał Pan o "klasie politycznej" i "elicie państwowej" i ich roli w takiej wojnie.

O "klasie politycznej" wspomnieliśmy już pobieżnie w jednej z poprzednich rozmów, ^{Do} ~~o~~ jej roli w tej wojnie chciałbym jeszcze nawiązać w dalszej części ^{tej} ~~obecnej~~ rozmowy, ale o "elicie państwowej" istotnie nie rozmawialiśmy.

Co pod tym pojęciem rozumiem?

Mówiąc najogólniej, rozumiem ~~po prostu~~ jakąś "Grupę Mędrców", ale niekoniecznie "rządy mędrców", które zalecał Platon, przeciwstawiając je starożytnej demokracji ateńskiej, jego zdaniem niewydolnemu ustrojowi.

W świecie, zwłaszcza w międzynarodowych organizacjach, instytucja "mędrców", *Wise Men*, jest dość rozpowszechniona. W Polsce jednak nie ma takich tradycji, a ponadto określenie wyselekcjonowanych ludzi "mędrcami", byłoby najprawdopodobniej *złe* przyjęte przez opinię

publiczną. "Mędracy" bowiem kojarzą się Polakom z "mądralami" albo co najmniej z ludźmi pozbawionymi skromności.

Dlatego też takich ludzi określam "elitą państwową" ~~albo odwrotnie~~. Jest to pojęcie węższe od "elity", gdyż powinna ona być względnie nieliczna i ujęta w formy organizacyjne.

- **TSP:** - Komu taka "elita państwowa" podlegałaby i kto dokonywałby jej wyboru, prezydent, premier, marszałek Sejmu, Senatu, przez PAN, czy kto jeszcze?

- **ZMR:** - Myślę, że podlegać ona powinna prezydentowi albo w ostateczności marszałkowi Senatu, gdyż marszałek Sejmu jest zbyt przeciążony bieżącą pracą. W żadnym wypadku "elita państwowa" nie powinna ~~natomiasz~~ podlegać premierowi, czy prezesowi PAN.

Kto zaś powinien dokonywać jej wyboru, jest sprawą już bardziej dyskusyjną, ale jeśli miałby to być prezydent, to jego następca nie powinien unieważniać decyzji poprzednika i dobrać sobie "elitę" według własnego upodobania, co nie oznacza oczywiście, że funkcjonowałaby ona dożywnio.

Umiejscowienie "elity" przy prezydencie jest o tyle wskazane, że ustrój III RP jest w swojej treści co prawda parlamentarno-gabinetowym, co prezydenta w olbrzymim stopniu zwalnia od obowiązku bieżącego kierowania sprawami państwa, ~~z~~ z drugiej strony jest on najwyższym przedstawicielem państwa, gwarantem jego ciągłości, czuwa nad przestrzeganiem Konstytucji, stoi na straży jego suwerenności i bezpieczeństwa, ratyfikuje i wypowiada umowy międzynarodowe, jest zwierzchnikiem sił zbrojnych, a wreszcie może zwracać się z orędziami do Sejmu oraz Senatu w sprawach "szczególnej wagi" może zwoływać Radę Gabinetową, czyli Radę

Ministrów pod swoim przewodnictwem. Prezydenckich uprawnień jest znacznie więcej, ale i te wspomniane wystarczą, żeby ^{miejscem składowym) był gabinet prezydencki)} "elity" ~~umieścić przy nim~~, choć bynajmniej *nie* jako funkcjonariuszy jego Kancelarii, poza ~~co najwyżej jakimś jej etatowym koordynatorem~~.

Jeśli mam wątpliwości co do takiego podporządkowania, to są one całkiew innej natury...

- **TSP:** - Przepraszam, że przerywam, ale czy mam rozumieć, że prezydent Kwaśniewski ^{ponyktówym funkcjomorataqby elite?} nie jest właściwym człowiekiem ~~dla umiejscowienia przy nim "elity"?~~

- **ZMR:** - ~~To też prawda, gdyż~~ prezydent Kwaśniewski *niczym* godnym uwagi nie zasłużył się dla Polski, pomimo dziewięciu lat sprawowania swojego urzędu i wysokiej od lat ~~jego~~ popularności w kraju, chyba że za taką zasługę ktoś poczyta ^{sobu} jego rolę przy wstępowaniu Polski do NATO i Unii Europejskiej, co uważam za błąd, ^{jednak} ale sprawa jest o wiele bardziej złożona.

Przede wszystkim, urząd prezydencki w Polsce *nie ma* chwalebnej tradycji. W momencie ginięcia monarchistycznej I Rzeczypospolitej urzędu takiego nie było. W momencie zaś rodzenia się II Rzeczypospolitej, urząd ten powstawał dość osobliwie. Najpierw, w listopadzie 1918 r., powstał urząd Tymczasowego Naczelnika Państwa, który objął Józef Piłsudski. W lutym 1919 r., w momencie zwołania Sejmu Ustawodawczego, Piłsudski złożył rezygnację z tego urzędu, ale Sejm polecił mu jego kontynuowanie, bez przymiotnika "Tymczasowy", aż do chwili uchwalenia Konstytucji, co nastąpiło w marcu 1921 r. Sejm jednakże znów przedłużył Piłsudskiemu "naczelnikowanie" dopóki nie ukonstytuują się nowe władze w państwie, a [#] kiedy w grudniu 1922 r. ~~doszło do wyboru przez~~ Zgromadzenie Narodowe ^{wybrano} prezydenta Gabriela Narutowicza, to ~~niestety,~~ po kilku dniach został on zamordowany. Na jego miejsce ~~ni~~ wybrano Stanisława

Wojciechowskiego, "człowieka Piłsudskiego", gdyż ^{bo sam nie wykazywał zainteresowania} on sam cywilnymi funkcjami w państwie ~~nie~~

wykazywał zainteresowania, zadawał się szefostwem w Sztabie Generalnym, gdzie zresztą

^(długo kopytnie usuwając) zachowywał się niesfornie, a w końcu ^{już} usunął się do Sulejówka. Stamtąd, pomijając ~~tego~~

^{tego} przyczyny, w maju 1926 r. dokonał krwawego zamachu stanu, ale ani dyktatorem, ani

^{nie chciał być} prezydentem, mimo że Zgromadzenie Narodowe wybrało go na ten urząd, ~~nie chciał być~~

^{swój} proponując na to miejsce Ignacego Mościckiego. ^{W zamian}

W rzeczywistości jednak głową państwa był Piłsudski, choć poza wojskiem i polityką zagraniczną do rządzenia krajem nie mieszał się, co jednak nie przeszkadzało, że prezydenta otwarcie lekcewał. Pomimo to uważał, że urząd prezydencki należy wyposażyć w *absolutną* władzę. ^{co} Tak też stało się w wyniku przyjęcia w kwietniu 1935 r. nowej Konstytucji, według której prezydent odpowiadał tylko "przed Bogiem i Historią". Czy odpowiadałby też przed Piłsudskim tego nie wiemy, gdyż ^{on} zmarł w miesiąc później, w maju 1935 r. Mościcki, mimo swoich uprawnień, dyktatorem nie był, wysuwając na osobę mu równorzędną, jeśli nie nadrzędną, Inspektora Generalnego WP, marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego, podczas gdy w polityce zagranicznej królował min. Józef Beck.

- **TSP:** - Okres II wojny światowej nienormalną sytuację na tym odcinku jeszcze pogłębił.

- **ZMR:** - No właśnie. Internowanie Mościckiego we wrześniu 1939 r. w Rumunii i następnie jego wyjazd do Szwajcarii, jako że obywatelstwo tego kraju zachował, wykluczyło go z jakiegokolwiek funkcji w tworzących się polskich ^{od} władzach emigracyjnych we Francji. Prezydentem RP na uchodźstwie, ale ze względu na francuskie naciski już bez wielu "kwietniowych"

uprawnień konstytucyjnych, został Władysław Raczkiewicz. Był on ~~jednak~~ ^{oczywiście} figurantem, a kiedy po wojnie Anglia i USA cofnęły uznanie dla władz emigracyjnych RP, po tym jak w kraju powstał Rząd Jedności Narodowej, urząd prezydencki jeszcze długo istniał ^{może sedyntę} i ~~miał~~ ^{mał} jakieś znaczenie symboliczne. Ostatni prezydent RP, Ryszard Kaczorowski, po tym jak Lech Wałęsa został prezydentem III RP, przyjechał do Warszawy z przedwojennymi insgniami prezydenckimi, rezygnując przy okazji z ^{tego symbolicznego} ~~zajmowanego~~ urzędu. Może tylko dodam, że kiedy Wałęsa wybory przegrał w 1995 r., to w opuszczonym przez niego gabinecie znaleziono wspomniane insgnia, których przez pięć lat nawet nie rozpakował...

- **TSP:** - Był też drugi wątek "polskiej sagi prezydenckiej", peerelowski, czyż nie tak?

- **ZMR:** - Oczywiście i warto go też przypomnieć. Na przełomie 1943/1944 r. PPR utworzyła w okupowanej Warszawie KRN, Krajową Radę Narodową, która w lipcu 1944 r., po tym jak powstał PKWN, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, twór nowych władz rodzącej się PRL, połączyła się z nim, pełniąc rolę quasi-parlamentu. Bolesław Bierut, przewodniczący KRN, od grudnia 1944 r. zważy się jej prezydentem, był z tego tytułu również jakby prezydentem państwa, aż do lutego 1947 r., kiedy to po "wyborach" do Sejmu i uchwaleniu tzw. Małej Konstytucji, ukonstytuowały się władze nowej RP, z Bierutem jako jej prezydentem. Inna rzecz, że utworzono jednocześnie nieznaną dotąd w Polsce instytucję Rady Państwa, której prezydentem był również Bierut, udający bezpartyjnego. Żywot jego prezydentury był jednakże względnie krótki, do lipca 1952 r., kiedy to oficjalnie narodziła się PRL i w konsekwencji tego urząd prezydencki obalono, a Bierut, od lata 1948 r. przywódca PPR/PZPR, został premierem.

~~I tak było aż do lipca 1989 r.~~

~~prezydenckiego w PRL (m)~~

~~J tak urzędu prezydenckiego w PRL nie było aż do lipca 1989 r. przez 37 lat.~~

- **TSP:** - Dlaczego w ramach porozumień okrągłostołowych, przeżywająca już swoje ostatnie miesiące PRL, powróciła do istniejącego dawniej urzędu prezydenckiego?

- **ZMR:** - Formalnie, PRL wyprzedziła pod tym względem ZSRR, gdzie Gorbaczow został prezydentem dopiero w marcu 1990 r., ale od 1988 r. dążył on w tym kierunku, zostając przewodniczącym Rady Najwyższej, skąd już był tylko krok do objęcia przez niego tworzonego urzędu prezydenckiego. Myślę więc, że Moskwie było ~~więc~~ na rękę odtworzenie urzędu prezydenckiego w PRL, co formalnie stało się w kwietniu 1989 r. Skoro ona miała prezydenta, to dlaczego miał go nie mieć ZSRR?

Następnie, jak wiadomo, dzięki głosom "Solidarności", w odtworzonym Zgromadzeniu Narodowym, prezydentem ginącej PRL i rodzącej się III RP, 19 lipca 1989 r. został gen. Wojciech Jaruzelski.

Odtworzony w tych okolicznościach urząd prezydencki z miejsca stracił jednak swój blask i już *nigdy* go nie odzyskał. Jaruzelski zresztą długo prezydentem nie nabył się, gdyż tak zapewne chciała Moskwa. W czerwcu 1990 r. bowiem, Lech Wałęsa, przywódca "Solidarności", publicznie oświadczył, że "nie chce, ale musi" zostać prezydentem. A Jaruzelski, o dziwo, "na herbatce" u prymasa we wrześniu tegoż roku, wyraził chęć ...rezygnacji z prezydentury!

- **TSP:** - No i potem mieliśmy komedię z ogólnonarodowymi wyborami prezydenckimi, pierwszymi tego rodzaju w historii Polski.

- **ZMR:** - Ano właśnie, wyborów tych, w dwóch turach, odbytych w listopadzie-grudniu 1990 r., rzeczywiście nie można inaczej nazwać niż komedią. Solidarnościowy obóz był wtedy w pełnej rozsypce, a dwóch jego czołowych przedstawicieli, Wałęsa, przywódca "Solidarności" i "solidarnościowy" premier Mazowiecki, stanęli do walki o prezydencki urząd. Do walki wyborczej wmieszał się jeszcze "człowiek znikąd", Stanisław Tymiński, emigracyjny biznesmen z Kanady, co nadało jej swoistego posmaku. Tymiński Wałęsę nie pokonał, co prawda, ale za to rozgromił Mazowieckiego.

I tak zaczęła się era "prezydenciunia" Wałęsy, a jak on "prezydentował" nie ma już co przypominać. Zresztą, mogło być jeszcze gorzej, gdyby rządził "dekretami", jak tego chciał.

Jakkolwiek nie było, urząd prezydencki w III RP stał się za jego kadencji pośmiewiskiem, a on sam swoją osobą udowodnił, że w Polsce dość każdy może go piastować...

- **TSP:** - Wałęsa otworzył ponadto drogę do prezydentury Kwaśniewskiemu...

- **ZMR:** - Absolutnie tak. Młodszy, młodszy szczerzejszy, energiczny, inteligentniejszy, bardziej wykształcony, mówiący trzema obcymi językami i zbijający kapitał na powszechnej już wtedy niechęci do Wałęsy, Kwaśniewski, ze świetnie zorganizowaną propagandą wyborczą, gdzie "każda Polka głosowała na Olka", wybory w 1995 r. wygrał. Dopiero za drugim podejściem, co prawda, ale wygrał. Jeszcze raz wygrał je, bez drugiej już tury, w 2000 r.

- **TSP:** - Czy to dobrze, że prezydentem III RP, przez 2/3 jej istnienia, jest Kwaśniewski?

- ZMR: - Moim zdaniem *złe* stało się, że go wybrano, ale werdykt wyborów trzeba uszanować.

Kwaśniewski, prezydent III RP, pomijając już, że *nie wiadomo* kim był jego ojciec, gdyż jeśli to prawda, że Izak Sztolcman był obywatelem radzieckim i oficerem NKWD lub NKGB, który następnie opuścił Polskę, udając się do Izraela, to choćby już z tego powodu, na swój urząd *nie powinien* być wybrany. Tym bardziej, że padły przeciw ~~także~~ zarzuty, że był on agentem rosyjskiego wywiadu, ale we wrześniu 1997 r., bez wyjaśnienia ich do końca, ~~dochodzenia~~ *zanim cokolwiek* ich prawdziwości ~~zarzucono~~. Podobny los, w sierpniu 2000 r., spotkał zarzuty, że był on agentem służb specjalnych PRL. Kwaśniewski był też od 1977 r., aż do jej końca w styczniu 1990 r., wiernym i aktywnym członkiem PZPR i ~~chyba także~~ *najprawdopodobniej* dzięki temu został w 1985 r., w wieku 31 lat, ministrem w PRL, odgrywając ~~nawet~~ jedną z czołowych ról w okrągłostołowych rozmowach po stronie rządowej. Następnie, po rozwiązaniu PZPR, wraz z Millerem, w podejrzanych okolicznościach, gdyż w grę weszły tutaj radzieckie pieniądze, założył jej następczynię, SdRP, która od jesieni 1993 r., przekształcona w 1999 r. w SLD, odgrywa dominującą rolę w III RP.

W każdym razie, kariera Kwaśniewskiego jest zastanawiająca. Nie jest przecież jakąś wybitną intelektualnie i moralnie jednostką, ~~gdyż nawet~~ nie ukończył studiów magisterskich, choć przed wyborami twierdził co innego, a jeśli zrobił karierę, to głównie dlatego, że sterowała nim jakaś *niewidzialna* ręka.

Ale mimo wszystko nie bardzo rozumiem *skąd* bierze się jego popularność w narodzie?

Czy by narod lubił ~~Lubi on~~ "ogładzonych cwaniaków", nie udających nawet, że się o ~~nich~~ *niego* troszczą? Do Gierka

można mieć pretensje, że jeździł "w teren" i udawał zainteresowanie szarym człowiekiem, ale

Kwaśniewski, który wyszedł z tej samej partii, ~~od takiego człowieka stroni~~ *czy by nie szanował takiego szarego obywatela i stronił od niego?* Przeciwnie, robi

^{precyzji}
Woli spotykać się z nowobogackimi i robić sobie z nimi zdjęcia, jak z Janem Kulczykiem,

jednym z najbogatszych w Polsce, którego wozi prezydencką limuzyną jako jego kierowca!

Skandalem już było przybycie Kwaśniewskiego w "pijanym widzie" na cmentarz

pomordowanych oficerów WP przez NKWD w Charkowie! Nie z tego nie rozumiem...

- TSP: - A w Polsce mówi się, że jego żona Jolanta powinna być po nim prezydentem...

^{Wiestety}
- ZMR: - ~~No cóż~~, świadczyć to tylko może jak ubogi jest w Polsce "prezydencki pool"...

- TSP: - Po tej długiej dygresji przejdźmy jednak do przerwane go tematu, do "elity państwowej".

Co to byłoby za grono i jak miałyby zabrać się do likwidacji bezrobocia w kraju?

- ZMR: - Kłopotliwe to pytanie. Nie wiem kogo naprawdę za to winić, że III RP w ciągu 15-letniego swojego żywota nie dorobiła się *nikogo* wybitnego na czołowy w państwie urząd prezydenta, ale za to wiem kogo winić za to, że nie dorobiono się również omawianej "elity". O ile w pierwszym przypadku, abstrahując od "tajnej pajęczyny", winą za nieodpowiedni wybór prezydentów, obok głosujących, mógłbym obarczyć także historyków, to...

- TSP: - Jak to, historyków? A co oni mają z tym wspólnego?

- ZMR: - Mają i to sporo. Historycy, piszący o współczesnych czasach, do tej pory jeszcze *nie*

rozliczyli Wałęsy z jego prezydentury, nie mówiąc już o Kwaśniewskim. A jeśli ich rozliczą tacy historycy jak prof. Andrzej Paczkowski, który Jaruzelskiego, pierwszego prezydenta III RP, w swojej książce pt. "Droga do mniejszego zła" rozgrzeszył ~~go~~ za "stan wojenny", gdyż inaczej Polsce miała ^(albo) grozić interwencja zbrojna ZSRR, to niech lepiej siedzą cicho!

A teraz proszę ^{mi} pozwolić dokończyć przerwane ~~mi~~ zdanie. Winą za brak "elity państwowej" w III RP obarczam jej trzech prezydentów, ale *nie* w równym stopniu.

Jaruzelski, będący krótko prezydentem, niewiele mógł zrobić na ^{tyjm} ~~omawianym~~ odcinku, ale już *inaczej* było z Wałęsą. Tylko, że jemu *żadna* "elita" nie była potrzebna! O *wszystkim* przecież "wiedział" on sam, a jeśli nie, to do pomocy miał Mietka Wachowskiego, oficera SB i swojego spowiednika, księdza-majora Alfreda Franciszka Cybulę!

Najbardziej winię jednak Kwaśniewskiego. Jest on prezydentem już prawie dwukrotnie dłużej od Wałęsy i ma szerszą od niego wiedzę, a więc "elitę" *mógł* stworzyć, ale albo tego nie chciał albo mu ktoś "z boku" poradził, żeby tego nie robił...

- **TSP:** - Przygnębiające to wszystko, ale jeśli dobrze rozumiem, to tym bardziej nie widzi Pan możliwości, a nawet celowości, żeby Kwaśniewski zabierał się teraz do jej tworzenia?

- **ZMR:** - Tak jest. Będąc "na wylocie", gdyż trzeciej kadencji zakazuje mu Konstytucja, Kwaśniewski żadnej "elity" już nie stworzy, ^{na to potrzebny jest czas.} a ~~nawet gdyby chciał, to trzeba na to kilka miesięcy czasu. Pierwsze zaś wyniki jej pracy, to następne miesiące.~~ Sprawa jest więc bezprzedmiotowa.

Odnośnie zaś jak liczna powinna być taka "elita", to myślę, że nie liczniejsza niż 20-25 osób. Składać powinna się ~~z~~ z osób wysoko wyspecjalizowanych w niektórych gałęziach

^{job}
wiedzy i z doświadczeniem życiowym. Skoro mówimy o bezrobociu jako problemie Nr 1 w III RP, to nawet mógłbym wskazać na prof. Mieczysława Kabaja, wybitnego znawcę problematyki zatrudnienia i polityki społecznej, jak jej koordynatora.

I gdyby od początku istnienia urzędu prezydenckiego w III RP, a przecież liczy on ponad 800 funkcjonariuszy, ^{stworzono do roboty} ~~nie wierzę, że nie znalazłby się jeden etat albo nawet pół etatu dla wspomnianego koordynatora~~, ^{talentów} gdyż inni członkowie "elity" mogliby pozostać w swoich miejscach pracy, to już dawno byłaby ona stworzona i znalazłbyśmy jej wnioski. Tym bardziej, że było więcej niż pewne, że ustrojowa transformacja z bezrobocia uczyni problem Nr.1 w kraju. Wnioski mogłyby więc stać się kierunkiem działania władz państwowych, partii politycznych i całego narodu, a wtedy może sytuacja nie byłaby tak katastrofalna na ^{tym} ~~omawianym~~ odcinku.

- **TSP:** - No tak, ale nic takiego nie stało się i co teraz robić?

- **ZMR:** - Teraz, pomijając już jakie będą nowe władze państwowe, wykonawcze i ustawodawcze, ^{nowe} ~~gdź~~ ^{odbędą się wybory} najdalej w ciągu roku musi do tego dojść w wyniku wyborów do Zgromadzenia Narodowego i prezydenckich, ^{poza ich działość} ~~jak też co będą one robić~~, istnieje jeszcze olbrzymi ^{jej} ~~pozapaństwowy~~ obszar - "klasa polityczna". Część ^{jej} jego, rzecz jasna, znajdzie się w nowych władzach, ale część będzie w opozycji. ~~Osobny problem, to nie biorący udziału w głosowaniu.~~

Wychodząc z założenia, że problem bezrobocia jest tak w Polsce nabrzmiały, iż ^{to} ~~nie~~ ^{nie tylko} ~~trzeba~~ ^{trzeba} o nim mówić, ale trzeba krzyczeć, należy przygotować strategię dalszego działania. Działania *politycznego* w całym tego słowa znaczeniu! Trzeba bowiem zmobilizować *cały* naród do "wojny z bezrobociem", sięgając nawet do takich sloganów, jak "Wszystko dla frontu wojny z

bezrobociem!", "Precz z bezrobociem!", "Zwycięzimy bezrobocie!" i im podobnym! One muszą dotrzeć do świadomości i podświadomości każdego Polaka, żeby nie tylko mobilizować go do walki ^{ale i do} wymagać od niego poświęcenia w chwilach "potrzeby narodowej", ^{los bezrobotnego polninan byc} ale żeby wiedział, iż los jego ^{jest} losem wszystkich! Polskie środki masowego przekazu powinny roić się od doniesień z "frontu walki z bezrobociem", od raportów z odniesionych zwycięstw i poniesionych klęsk.

Niczego podobnego *nie widzę* w krajowej prasie i telewizji. Roi się w nich od doniesień na temat coraz to nowych i wszelkiego rodzaju przestępstw oraz innych dolegliwości i anomalii życia codziennego, ale o tym jak postępuje walka z bezrobociem - głucho! Przeciwnie, często widzę wywiady z młodymi ludźmi, którzy tuż przedtem bądź utracili pracę bądź drżą, że ją wkrótce utracą albo skarżą się jak nieludzko są wyzyskiwani przez pracodawców.

Trzeba więc bić na alarm! Unijne biuro statystyczne EUROSTAT wydało w zeszłym miesiącu spis 16-tu miast europejskich, gdzie stopa bezrobocia przekroczyła 20 procent. I na 16 takich miast 12, to polskie, z Suwałkami jako rekordzistą, gdzie bezrobocie sięga 26 procent! "Gazeta Wyborcza" wiadomość podała, ale bez bicia na alarm.

I tak jest na każdym kroku. W PRL przesadzano z doniesieniami o otwieraniu nowych zakładów produkcyjnych, ale teraz ^{tylko} ^{inne} widzę jak coraz to ^{któryś} jest zamykany! Zewsząd więc bije przygnębienie i beznadzieja. A co najgorsze, Polacy ^{jeszcze} jakby nie mieli elementarnej ^{świadomości} w obliczu jakiej klęski narodowej stanęli.

Tak dalej nie może być! Polaków trzeba obudzić ze stanu odrętwienia i poderwać do walki, a tego ^{można zrobić} nie ^{da} uczynić się bez propagandy i sloganów. W czasie II wojny światowej nawet demokratyczne państwa ^{sięgały} do nich masowo ^{sięgały}, nie mówiąc już o totalitarnych.

- **TSP:** - Przekonał mnie Pan, że mobilizacji narodu do walki - nie da się przeprowadzić bez codziennego uświadamiania, jak ona przebiega i jakich wyrzeczeń wymaga.

Ale to przecież nie wystarczy, żeby “wojnę z bezrobociem” - jak Pan to określa - wygrać! Jak, gołymi rękami?

- **ZMR:** - Nie jest aż tak źle, że Polacy muszą walczyć gołymi rękami. Prawdą jest niestety, że zbyt lekkomyślnie pozbyli się oni wielu narzędzi walki, ^{do tej} ~~zakładów~~ ^{sprowadzając} produkcyjnych, najczęściej ~~sprowadzając je~~ ^{czy} za grosze obcemu kapitałowi, swoim śmiertelnym konkurentom. Ale prawdą jest też, że *nie wszystko* sprzedali i mają jeszcze czym walczyć. Problemem jest tylko *brak* strategii w tej walce, sprężystego dowództwa naczelnego, fachowego planowania sztabowego i wnikliwego rozeznania pola walki.

Podzielam jednak Pana sceptycyzm, że wygranie “wojny z bezrobociem” przez III RP nie jest teraz prostym i łatwym zadaniem.

Smutna prawda jest bowiem taka, że III RP dostała się pod “okupację bezrobocia” i tak naprawdę *nie próbuje* nawet z nim walczyć! Ciągle bowiem uważa, że rynek “jakoś sam przez się” poradzi sobie z nim, ^A ~~nie~~ muszę chyba Pana przekonywać, że “samo przez się” *nic* się naogół dobrze nie robi, a tylko może się jeszcze bardziej pogorszyć.

- **TSP:** - Podzielam ten punkt widzenia, ale nie jestem pewien czy zgodne działanie polskiej “klasy politycznej”, nawet dla tak szlachetnego celu jak likwidacja bezrobocia, jest możliwe, nie mówiąc o tym na ile może być skuteczna?

- ZMR: - Na wszystkie gnębiące Pana pytania nie można odpowiedzieć, dokąd nie zacznie się *po nowemu* działać.

Tym niemniej warto przypomnieć *jak* doszło do obecnej sytuacji.

Transformacja ustrojowa, rozpoczęta jeszcze pod koniec istnienia PRL, za rządów Mieczysława Rakowskiego, następnie "pociągnięta" dalej przez Leszka Balcerowicza, była wygotowana w ciasnym gronie i podstępnie narzucona społeczeństwu. Ale jakkolwiek z tym nie było, polska gospodarka bardzo szybko stała się *odmienną* od tej istniejącej dziesiątkami lat *jak* to konkretnie przebiegało mówiliśmy już o tym przed laty i nie ma sensu tego powtarzać.

Odmienność obecnego ustroju III RP od tego w PRL jest olbrzymia, ale *nie jest* tak, jak to mówił ponad dwanaście lat temu ówczesny premier Jan Olszewski, że rządowi *nic* nie pozostało do działania w gospodarce i powinien zająć się polityką.

Po pierwsze, rząd jest tylko *częścią* władzy państwowej. W USA na przykład, pod pojęciem "rząd", *Government*, uważa się Administrację, organ wykonawczy, czyli rząd, Kongres, organ ustawodawczy oraz Sąd Najwyższy. W Polsce powinno być *również* identycznie. Obok rządu istnieje przecież Zgromadzenie Narodowe, zwłaszcza potężny pełnomocnictwami Sejm, który ma bardzo *wiele* do powiedzenia w gospodarce. Uchwala przecież budżet i inne ustawy, w tym politykę podatkową, które wywierają *ogromny* wpływ na gospodarkę, podobnie jak niezawisły Narodowy Bank Polski i działająca przy nim Rada Polityki Pieniężnej.

Prawda, *jest, że prezydent odgrywa* niewielką *rolę* w gospodarce III RP *odgrywa* prezydent, ale i on może nie podpisywać gospodarczych ustaw, a nie zawsze *weto Sejmu* może *zmienić* jego decyzję *zmienić*. Prezydent mianuje ponadto prezesa NBP, stanowisko jedno z najważniejszych w gospodarce, jak też część członków RPP.

Po drugie, rola państwa w gospodarce jest w III RP ciągle jeszcze *bardzo* znaczna, o wiele większa niż w wielu krajach zachodnich. Istnieje ponad 2 tys. przedsiębiorstw państwowych, w wielu innych państwo ma udział w ich zarządzaniu, nieraz nawet decydujący, istnieje wiele agencji rządowych, a administracja państwowa, centralna i terenowa, też ma wiele do powiedzenia w gospodarce.

Dlatego też narzekania władz, że są bezsilne wobec niektórych negatywnych zjawisk w gospodarce, to po prostu nieprawda!

Natomiast jest prawdą, że organy władzy państwowej działają każdy na *własną* rękę, a nierzadko każdy każdemu podkłada nogę. W kraju, gdzie gospodarka jest względnym "samograjem", to pół biedy. Ale w kraju, gdzie gospodarka jest raczkująca i chora, jak to jest w III RP, jej władze *nie mogą* być zagubione, bezradne i bezsilne!

Po trzecie, w III RP jest wiele groźnych napięć gospodarce, komplikujących jakąkolwiek politykę ekonomiczną państwa. Ugina się ona pod ciężarem długów wewnętrznych i zewnętrznych, których obsługa pochłania już *połowę* wydatków budżetowych i na tym nie koniec. A deficytu budżetowego nikt nawet nie chce lub nie może opanować. Tymczasem zaś zadłużenie państwa sięga już 55 procent produktu krajowego brutto, a przypomnę, że jego konstytucyjnie dopuszczalny pułap wynosi 60 procent.

Wreszcie, osobną sprawą jest rysująca się w III RP *dwuwładza* w gospodarce, rezultat jej członkostwa w Unii Europejskiej.

- **TSP:** - To wszystko prawda, ale jak "klasa polityczna" ma konkretnie zabrać się, poza rzuceniem wspomnianych powyżej haseł, do "wojny z bezrobociem"?

- **ZMR:** - W *żadnym* z krajów władze państwowe nie działają same. Naogół, w zależności od kraju, są one w tym czy innym stopniu "poganiane" przez partie polityczne, związki zawodowe i inne organizacje, które zmuszają je do aktywniejszego zajęcia się społeczno-gospodarczymi problemami. W przypadku, jeśli władze państwowe i pozapaństwowe działają wtedy jako partnerzy, tak jak to z grubsza było w USA w czasie II wojny światowej, to wtedy w atmosferze "powszechnej zgody narodowej" *można* zdziałać cuda!

Nieszczęściem III RP jest *brak* takiego partnerstwa, "powszechnej zgody narodowej". W byłych Niemczech Zachodnich wspomiana w innym miejscu "społeczna gospodarka rynkowa" była takim właśnie partnerstwem i stąd wziął się *Wirtschaftswunder*, "cud gospodarczy"...

- **TSP:** - W PRL nie było takiego partnerstwa ani "powszechnej zgody narodowej".

- **ZMR:** - Okresami i odcinkowo nawet była. Wszyscy Polacy zgadzali się, że Warszawę należy odbudować oraz zasiedlić i zagospodarować Ziemię Odzyskaną. A że nie zawsze robiono to z głową, to już inna sprawa. Zgadzano się też z likwidacją bezrobocia, likwidacją analfabetyzmu, powszechnością ochrony zdrowia, urbanizacją kraju i jego industrializacją. Znowu robiono to nie najlepiej, ale zgody narodowej, a okresowo nawet entuzjazmu, nie brakowało w realizacji tych zadań. I wiele na tym odcinku zrobiono, gdyż inaczej *nie byłoby* dziś co prywatyzować!

Nieszczęście III RP polega ~~na~~ na tym, iż uwierzyła w "moc sprawczą" rynku, zaniedbując całkowicie *społeczno-polityczne* dźwignie w rozwoju kraju. W czasach PRL z tym przesadzano i często czyniono to niezdarnie, a III RP popadła z kolei w drugą skrajność i *nie*

sięga się do tych dźwigni. spotęca politycznych

Dlatego też kiedy Pan pyta co konkretnie robić, żeby zlikwidować bezrobocie, to odpowiadam, że szybko należy *uruchomić* wspomniane powyżej dźwignie. Nie dlatego, że zastąpią one ekonomiczno-techniczne, gdyż to jest niemożliwe, ale je wesprą, a to może być *połową* realizacji stawianego sobie zadania. Rozwój to nie tylko kapitał, technologia i organizacja, ale przede wszystkim aktywne zaangażowanie się *całego* społeczeństwa w jego pomyślny przebieg. Nie przypadkowo mówi się o “społeczno-gospodarczym” rozwoju, gdzie przymiotnik “społeczny” stoi na pierwszym miejscu.

- **TSP:** - Żeby jednak tak stało się, to polska “klasa polityczna” musi się zjednoczyć.

- **ZMR:** - Oczywiście. W PRL, pomijając już jak z tym było w praktyce, “klasa polityczna”, zgodnie z wymogami monopartyjnego systemu, była zjednoczona. W ustroju demokratycznym jest to trudne, choć nie niemożliwe w przypadku “nadzwyczajnych wyzwań”. W III RP, gdzie “klasa polityczna” ciągle jeszcze nie może się “odnaleźć”, solidaryzm jest w pogardzie, ale zapewne da się on wykrzesać, gdyby ktoś energicznie zabrał się do dzieła, ^{do} stworzenia nowej siły politycznej, ^z jednoczącej partii wokół ^{wspólnego} mianownika, ^{to} ~~jest~~ ^{to} “wojna z bezrobociem”. Ze względu na fakt istnienia w III RP partii o słabych lub żadnych tradycyjnych korzeniach, taki wspólny mianownik ^{powinno} ~~powinno~~ ^{być} ~~łatwiej~~ ^{łatwiej} wypracować ^{ry}.

- **TSP:** - Czy taką nową siłą polityczną byłaby kadrowa partia czy szeroki ruch polityczny?

- ZMR: - Wszystko zależy od tego, czy polską "klasę polityczną" stać na wypracowanie "wspólnego mianownika". Teoretycznie jest to możliwe przy odrobinie trzeźwej oceny teraźniejszości i przyszłości Polski. O tym jaka jest teraźniejszość już po części mówiliśmy, a przyszłość wygląda jeszcze *bardziej* niepokojąco. Obecnie czterech Polaków w wieku produkcyjnym przypada na jednego emeryta, ale w ciągu jednego pokolenia, w 2030 r., przypadnie ich ~~już tylko dwóch~~ *już tylko dwóch* na jednego. *Polska wymiera i starzeje się.*

Przed Polakami przyszłość rysuje się więc jeszcze smutniej od teraźniejszości.

I trzeba działać, szybko działać, żeby nie było gorzej niż jest i żeby Polska nie dołączyła kiedyś do "upadłych narodów", *fallen nations*, ale do rozwiniętych!

A czy powstanie "kadrowa partia" czy "masowy ruch", to mniej ważne, byle tylko ich celem był *rozwój* Polski! Może to być "Partia Rozwoju Polski" albo "Ruch Rozwoju Polski"...

- TSP: - Ruch Odbudowy Polski mamy już od wielu lat i nic nie robi...

- ZMR: - Bo od samego początku sam nie wiedział co ma robić! Czas Olszewskich, Millerów, Kaczyńskich, Rokitów, Lepperów, a nawet młodych Giertychów, ~~gdyż są jeszcze starsi~~, już minął. Oni już *nic* nowego nie wymyślą. Muszą przyjść jakieś "nowe twarze" i *zjednoczyć* polską "klasę polityczną". Czy zjednoczy się ona wokół narodowego, socjalistycznego, liberalnego czy jakiegoś innego "wspólnego mianownika", to jej sprawa. Jeśli wreszcie dotrze do niej, że wzajemne rozdziobywanie się i dzielenie jest drogą do nikąd, to może zdecyduje się na *solidarne* działanie w imię "wyższych celów". A jeśli do tego nie dorosła, to precz z nią! W PRL mówiono, ale tego nigdy nie osiągnięto, o "dumie narodowej" i "polityczno-moralnej jedności narodu". W

III RP hasłom tym trzeba tylko nadać *nowej* treści, ^{żeby} ~~gdzie~~ nie były bezsensowne.

- **TSP:** - A czy za tym wszystkim nie kryje się powrót do przeszłości?

- **ZMR:** - Skądże! Do przeszłości nie trzeba powracać, co nie oznacza jednak, że nie należy korzystać z jej niektórych doświadczeń i rozwiązań, po odpowiednim ich przystosowaniu do bieżących wyzwań. Nigdzie też nie powiedziałem z góry *jakie* mają być systemowe rozwiązania dla odniesienia zwycięstwa w “wojnie z bezrobociem”. Jeśli trzeba będzie więcej kapitalizmu, to zgoda! Ale jeśli trzeba będzie więcej socjalizmu, to *również* zgoda! Chodzi tylko o to, żeby “co dalej robić?” było wynikiem “rozmowy Polaka z Polakiem”, a *nie* ideologii.

- **TSP:** - Czyli co, jakiś nowy “okrągły stół”, nowa Magdalena?

- **ZMR:** - Nie wykluczam i takiej możliwości, choć takie analogie “straszą”. Najważniejsze, żeby w razie takiego dialogu polskiej “klasy politycznej” nie przewodniczył mu szef Wojskowych Służb Informacyjnych lub Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego...

- **TSP:** - Pańskie poglądy trafiają mi do przekonania. Jest o czym myśleć, ale rozmowa nasza dobiega końca. W następnych, w zależności od ich przebiegu, do niektórych wątków obecnej ^{rozmowy} ~~rozmowy~~ zapewne jeszcze powrócimy. Dziękuję za rozmowę.

- **ZMR:** - Ja również dziękuję.